

Lekarzu, nie urywaj się z pracy

Coraz więcej dyrektorów szpitali mierzy czas pracy lekarzy. Niektóre placówki wprowadzają karty magnetyczne, inne wejście na oddziały przez odcisk palca. - Dzięki temu wiadomo, ile kto pracuje - mówią dyrektorzy

Spóźniający się czy wychodzący zbyt wcześnie z pracy lekarze to przekleństwo pacjentów przychodni i przyszpitalnych poradni. Dzięki ewidencji czasu pracy może się to zmienić. Szefostwo lecznicy będzie wiedziało, kiedy ktoś przyszedł do pracy i jak długo w niej był. Jeśli więc dostanie skargę od pacjenta, że w godzinach przyjęć lekarza nie było w gabinecie, będzie można sprawdzić, czy medyk w tym czasie był poza szpitalem i jakie ma usprawiedliwienie na swoją nieobecność.



O ile karty są do przełknięcia, o tyle system biometryczny wszędzie budzi kontrowersje - mówią lekarze

Karty na Śląsku

Karty od dwóch lat obowiązują w Szpitalu Specjalistycznym w Dąbrowie Górniczej. Dyrektor Zbigniew Grzywnowicz zamierzał wprowadzić tzw. system biometryczny, czyli wejście na poszczególne oddziały na odcisk palca. - Lekarze podnieśli lament, że to niesmaczne. Opór był tak duży, że zaproponowałem karty, aby nie wywoływać niepotrzebnych konfliktów. Wtedy protestów już nie było - opowiada.

Karty są wielofunkcyjne: służą jako identyfikatory dla pracowników, należy je okazywać na parkingu, są czytnikami w windach i oczywiście mają za zadanie mierzyć, kto ile pracuje. - To prosty i wygodny sposób administrowania czasem pracy. Karty mają wszyscy pracownicy, dzięki nim wiemy, kto zostaje po godzinach,

kto pracuje w święta. W ten sposób łatwo obliczyć nadgodziny. Dodatkowo oszczędzamy sobie kłopotu z papierkową robotą - wyjaśnia Grzywnowicz.

Palca nie przyłożę!

O ile karty są do przełknięcia, o tyle system biometryczny wszędzie budzi kontrowersje. Od stycznia jest wprowadzany w Szpitalu Specjalistycznym im. św. Wojciecha w Gdańsku. Do tej pory zgodę na taką formę mierzenia czasu pracy wyraziło 60 proc. lekarzy. Szefowa lecznicy zdecydowała się na ten sposób ewidencji godzin pracy tylko w stosunku do lekarzy. Medycy uważają, że to dyskryminacja.

- Nie przykładam do tego palca i nie przyłożę - zapowiada anonimowo jeden z młodszych asystentów. - Karta jest do zaakceptowania, ale to? Czuję się jak w filmie szpiegowskim, a nie w szpitalu.

Sceptycznie do tej formy kontroli jest nastawiona także Anna Budzyńska z oddziału leczenia zezów i niedowidzenia gdańskiej lecznicy. - Kapitanem okrętu na oddziale jest ordynator i on doskonale wie, ile każdy z nas pracuje. Kiedy trzeba, zostaję dłużej i pacjenci zawsze mają opiekę. Nie uprawiam wprawdzie wolnego zawodu, ale uważam, że praca lekarza nie może być mierzona jak w fabryce, co do minutki.

- Ale jakoś mierzyć ją trzeba - ripostuje Krystyna Grzenia, dyrektor szpitala w Gdańsku. - Płacę za wypracowane godziny, więc muszę wiedzieć, ile kto faktycznie pracował. Zresztą to nie jest mój wymysł. Karty i czytniki przyjęły się w korporacjach, więc dlaczego nie wykorzystać ich w szpitalach? Wszystko, co nowe, budzi opór.

Dyrektor tłumaczy, że system biometryczny nie polega na ściąganiu linii papilarnych, jak to się dzieje w przypadku podejrzanych przez policję: - Opiera się na identyfikacji kilku punktów z palca i jest dużo wygodniejszy od kart. Pracownik nie musi nosić kolejnego dokumentu do pracy, nie ma więc kłopotu z ewentualnymi zgubami. A obowiązuje tylko lekarzy, bo to ta grupa zawodowa najgłośniej upominała się o respektowanie unijnego czasu pracy, czyli 48 godzin tygodniowo.

Załatwiają prywatne sprawy

Pomysł mierzenia czasu pracy lekarzy znajduje coraz więcej zwolenników wśród szefów lecznic. Karty zamierza wprowadzić m.in. Szpital Uniwersytecki w Bydgoszczy. - Wielu naszych lekarzy jest pracownikami Collegium Medicum UMK i bywa, że muszą wyjść na uczelnię, aby załatwić sprawy związane z pracą naukową lub poprowadzić zajęcia ze studentami. Rozumiemy te sytuacje, ale zależy nam na dyscyplinowaniu tych pracowników, którzy kosztem skracania pracy w szpitalu, załatwiają sprawy prywatne - tłumaczy Stanisław Prywiński, dyrektor ds. lecznictwa w Szpitalu Uniwersyteckim.

Tutaj karty nie będą jednak tylko biczem na lekarzy, mają też porządkować i weryfikować grafik pracowników. Zdaniem Prywińskiego bowiem punktualność bardzo często zależy od specjalności.

- Jestem chirurgiem i założmy, że rano o ósmej zacznę operację. Tymczasem z grafiku wynika, że dwie godziny później powinienem już przyjmować pacjentów w poradni. To przecież jasne, że nie zostawię operowanego i nie pobiegę do kolejnych obowiązków. Dla pacjentów z poradni będę spóźnialskim, ale gdy się poskarżą, szef nie może mnie zrugać, bo przecież byłem w szpitalu i kończyłem wykonywanie swoich obowiązków - wyjaśnia.

Prof. Zbigniewowi Włodarczykowi, szefowi kliniki transplantologii i chirurgii ogólnej Szpitala Uniwersyteckiego w Bydgoszczy, projekt się podoba: - Nie mam też nic przeciw kontrolowaniu czasu pracy. Wprawdzie jest to mało popularne w szpitalach, ale uważam, że pracodawca ma prawo wiedzieć, za co mi płaci.

ANNA TWARDOWSKA, BYDGOSZCZ
GAZETA WYBORCZA, 20.10.2008
GazetaPraca.pl